

# KRYSTYNA JANDA: TRUDNO JEST MILCZEĆ

IZABELA SZYMAŃSKA

**IZABELA SZYMAŃSKA:** Lubi pani tańczyć?

**KRYSTYNA JANDA:** „Nienawidzę”. Chyba nie umiem. I wstydę się. Byłam dwa lata w studium baletowym, na szczęście okazało się, że mam problemy z kręgosłupem. Kiedy dorosłam, nie tańczyłam. Podziwiam tych, którzy tańczą. Lubię taniec generalnie. Bohaterowie wystawianej przez panią „Lekcji stepowania” spotykają się podczas zajęć tanecznych. Jakie problemy chcą wyrazić? Czy sala ćwiczeń jest dla nich jak pokój terapeutyczny?

- Na terapię chodzą osobno, taniec jest dodatkiem zaleconym przez lekarza, zajęciem grupowym, które pozwoli im się otworzyć, zapomnieć, znaleźć przyjaciół. Każda z postaci ma inny problem. Sztuka Richarda Harrisa jest tekstem społecznym, interwencyjnym, jak wiele dramatów angielskich, np. „Dziewczyny z kalendarza”, wpisuje się w nurt teatru, który ma pomóc bohaterom, a przez nich też widzom, pozierać się i przewalczyć swoje problemy. W „Lekcjach stepowania” prezentowane są często w tej chwili omawiane, obecne problemy. Jedną z postaci nie może mieć dzieci, inną bije mąż, jeszcze inna ma problemy z toksycznym związkiem, ktoś nie umie sobie poradzić z dzieckiem, ktoś nie może sobie ułożyć życia, bo musi się zajmować ojcem inwalidą, jest też bardzo nieśmiały mężczyzna, któremu umarła żona, jest kobieta chora na raka, dziewczyna z mężem na bezrobociu, starsza osoba samotna. Kończy się cała ta zawiła, dość skomplikowana i równie często bardzo zabawna historia problemów i niemożności zwycięstwem, dużym pokazem tanecznym; pomimo wszystkich problemów bohaterowie potrafią pokonać własne egoizmy, związać się w grupie i pokonać siebie i problemy.

**Bardziej ruch czy wsparcie grupy toruje im drogę do celu?**

- Ruch ma tylko dodatkowe, teatralne i bardzo efektowne znaczenie. Rola Mavis, którą w filmowej wersji tego tekstu grała Liza Minnelli, u nas gra

Anna Iberszer, wspaniale tańcząca aktorka. Jest taka scena w połowie spektaklu, kiedy Mavis wchodzi na salę ćwiczeń i tańczy, żeby wytańczyć czy zatęńczyć stres, „zatupać” problem. I moim, reżysera, zadaniem jest dopilnować, żeby widz najpierw widział problem, a dopiero potem taniec. Sam taniec bez problemu w tej sztuce nic nie znaczy. Tęgo tekstu nie realizuje się, żeby „efektownie tańczyć”, mimo ostatniej mody czy popularności tańca. Raczej obok, przy okazji tej mody. Ludzi, którzy są zagubieni i nie radzą sobie w naszym świecie, przybywa. Kręgów przyjaciół, grup wspólnie myślących, działających, życzliwych sobie i się wspierających jest coraz

mniej, samotnych w tym wszystkim coraz więcej. Mamy uczucie, że dobra jest coraz mniej, że każdy gest pomocy jest podejrzany. Poszukujemy recept, zasad postępowania, spokoju, szczęścia wreszcie lub choćby harmonijnego życia. Ten tekst ma na nowo o czymś przypomnieć, tylko tyle. Jeśli ten spektakl nam wyjdzie, będzie radością, i potrzebą. **Zbliża się koniec roku, wyjątkowo rewolucyjnego. Jak pani go zapamięta?**

- Jeśli chodzi o teatr, premier zrealizowaliśmy tyle, ile zaplanowaliśmy, jesteśmy pod tym względem bardzo „subordynowani”, przez 11 lat nawet o dzień nie przesunęliśmy żadnej premiery. Dodatkowo w tym roku oprócz naszych premier, jakby w prezencie dla nas, Iwan Wyrupajew zrobił w Teatrze Polonia własny tekst, „Słoneczna linia” i liczę na to, że w przyszłym roku, jesienią, zrealizuje kolejny, tym razem w Och-Teatrze. Mamy publiczność i dalsze plany. Gramy codziennie. 300 świetnych aktorów z całej Polski. Zobaczymy, co będzie dalej. Dla mnie tylko „ciężar jest coraz cięższy”, odpo-



WIDZÓW W NASZYCH TEATRACH JEST JAKBY WIĘCEJ. KIEDY ZOBACZYŁAM PIERWSZE

MARSZE KOD-U, POWIEDZIAŁAM:

„TO JEST NIEWĄTPLIWIE NASZA PUBLICZNOŚĆ”.

- mówi Krystyna Janda przed premierą „Lekcji stepowania” w Och-Teatrze



Krystyna Janda i zespół „Lekcji stepowania”

## ROZMOWA Z KRYSTYNĄ JANDĄ

wiedzialność za to, czego podjęłam, większa i lęk o przyszłość jest bardziej lękliwy.

**A patrząc na 2016 poza teatrem?**

- Chyba wszyscy zdają sobie sprawę, jak wielka zmiana się dokonała, to jest inne życie, myślenie, perspektywa, horyzonty - dla mnie dużo bardziej pesymistyczne. Rozumiem, że dla wielu Polaków przeciwnie, zmiany są optymistyczne, ale nie wiem, jakimi drogami biegną ich myśli, tego nie pojmuję. Ja niestety, sądząc po tym, co już się stało i staje każdego dnia, spodziewam się, że nastąpi duże ograniczenie naszej radosnej wspinaczki do góry, twórczości i poczucia wolności artystycznej, która do tej pory ograniczana była tylko finansami, wielkością sceny, opłacalnością spektaklu. Dla mnie to generalna zmiana o 180 stopni. Staram się myśleć tak samo i być tym samym człowiekiem, ale nie ukrywam, że każdego dnia budzę się z uczuciem, że sfałowało coś bardzo złego. Mówię nie o teatrze, teatr jest tylko elementem, mówię o Polsce, a Polska to nasze życie. Życie wspólne i każdego z nas z osobna.

POD PATRONATEM CO JEST GRANE 24

### „LEKJCJE STEPOWANIA”

- RICHARDA HARRISA
- przekład: Elżbieta Woźniak,
- reżyseria: Krystyna Janda,
- scenografia: Maciej Maria Putowski,
- kostiumy: Krystyna Janda i Małgorzata Domańska,
- światło: Katarzyna Łuszczak,
- choreografia: Anula Kołakowska,
- opracowanie uczynne: Krzysztof Jaszczak.
- Występują:
  - Izabela Dąbrowska,
  - Anna Iberszer,
  - Joanna Moro,
  - Elżbieta Romanowska,
  - Krystyna Tkacz,
  - Maria Winiarska,
  - Zofia Zborowska,
  - Katarzyna Żak,
  - Kamil Maćkowiak
  - i Alicja Przerazińska
  - oraz Jan Maławski (głos)
  - i Katarzyna Traczyńska (swing).

PREMIERA: 20 grudnia, godz. 19.30 w Och-Teatrze w Warszawie (ul. Grójecka 75)

Z mojej perspektywy najważniejszym wydarzeniem z pani udziałem było zachęcenie kobiet do udziału w „czarnym proteście”.

- Dla mnie to była niespodzianka. Wspomniałam na Facebooku protest islandzkich kobiet sprzed lat i napisałam - a może by tak... Ale piszę tam wiele rzeczy i nagle to zostało tak podchwyczone! Mam 64 lata, część z nich przeżyłam za komunizmu, część podczas walki o zmianę i w końcu ponad 25 lat w wolności; dzisiaj jestem osobą totalnie wolną, niezdolną do pogodzenia się z ograniczeniami, z którymi się nie zgadzam, jakimikolwiek zresztą, ale i bardzo ostrożną - wiele rzeczy widziałam, wielu nie potrafię jednoznacznie ocenić. Ale gdy coś rymuje się z tym, co już w życiu przerabiałam, to moje sądy są kategoryczne i jednoznaczne. Powiem krótko - nie jestem dziś przy nadziei. Niestety. Myślę, że to będzie szkodliwy, jałowy i smutny czas. I żeby była jasność, dla wszystkich. I dla tych, co za i co przeciw.

W jakimś sensie zmieniło to moje dotychczasowe życie, człowieka 25-lecia wolności, bo takim wyróżnieniem mnie zaszczycono. Wielokrotnie dziś jestem w sytuacjach, w których muszę się wypowiadać na tematy polityczne, a niechętnie do tego wracam, myślałam, że to już się

dla mnie skończyło razem z nastaniem wolności. Jestem od 25 lat reżyserem, od 11 lat szefową dwóch teatrów, aktorką, mam wrażenie od zawsze, i to moje miejsce, to moja domena, opowiadam o Polsce na scenie. I marzę, żeby dalej tak było. Boję się ponadto, żeby moje zaangażowanie nie zaszkodziło fundacji, bo ta władza jest mściwa, nietolerancyjna, tak mściwej nie znalazłam, ale trudno, trudno jest milczeć.

**Czy ta sytuacja i pani zaangażowanie ma wpływ na publiczność?**

- Widzów jest jakby więcej. Nie wiem. Kiedy zobaczyłam pierwsze marsze KOD-u, to powiedziałam: To jest niewątpliwie nasza publiczność. Nawet w pewnym momencie zaczęłam się zastanawiać, czy nie zmienić linii repertuarowej i nie pójść w teatr społeczny, interwencyjny, polityczny. Teksty pisane przed chwilą, jeszcze parujące, rozgrzane do czerwoności, przychodzą teraz często. Oglądałam spektakl Przemysława Wojcieszka „Polska krew”, bardzo gorący, poruszył mnie, ale to nie jest propozycja do naszych teatrów. Mamy dwa teatry, jeden może dawać zapomnienie o rzeczywistości, a drugi podawać tę czarną polewkę na noc, żeby sobie zaprzętać głowę, zastanawiać się nad światem. Choć przecież gramy dużo rzeczy współczesnych, aktualnych i dziś, niewiele rzeczy gramy „po nic”.

Obserwuję publiczność podczas „Na czworakach” Tadeusza Różewicza. Odbiór jest niesamowity, bardzo żywy, każda aluzja, jak w latach komunizmu, chwyta w lot. Publiczność nagle znów rozumie wszystko w „nadmiarze”. Nie mówię już o „Danucie W.”. To pewnie będzie prognoza na przyszłość, ten odbiór publiczności. Wie pani, „Darkroom” zagraliśmy ponad 200 razy.

**O przyjaźni młodego geja ze starszym panem, słuchaczem Radia Maryja.**

- W pewnym momencie, kiedy dwa lata rządził PiS, chciano nam zdjąć ten spektakl, ale nie było mechanizmu, jak zdejmować. Teraz już ten mechanizm się rodzi. „Darkroom” był grany przy radości i pełnej akceptacji publiczności, bo konflikt Radio Maryja - gej jest konfliktem do rozmawiania, jest aktualny, żywy; w tekście autorstwa Przemysława Wojcieszka dochodziła jeszcze sprawa bezrobocia, poszukiwania pracy. Gdyby pojawił się nowy „Darkroom”, natychmiast byśmy go zrobili, bo on pokazywał szeroko problemy społeczne. Niestety większość tekstów, które dziś dostaje, nie jest doskonała ani nawet na tyle obiecująca, by wszystko rzucić i je wystawiać, są zbyt jednostronne, czasem niezrozumiałe, radykalne, płaskie, napisane na jednej nucie. To manifesty, a nie teksty teatralne. Choć ten krzyk jest poruszający w czytaniu.

Pamiętam nasze dylematy, kiedy kręciliśmy „Człowieka z żelaza” w reżyserii Andrzeja Wajdy, sześć miesięcy po wydarzeniach; jaka wtedy była walka o ten scenariusz, o jego mądrość, argumenty, poziom, jaki to był wielki moralny problem, jak interpretować dla przyszłych to, co sami widzieliśmy. Dziś zadaję sobie podobne pytania. A poza tym, umówmy się, ciągle liczę, że nie mamy po co tego robić, bo zaraz się to wszystko zmieni, a w repertuarze zostanie nam ewentualnie memento mori. To trudne. Ale gdyby powstał tekst naprawdę dobry, ważny, aktualny, ponad chwilę - natychmiast. Teraz ewentualnie „Lizystrata”, tylko na tak wielki tytuł nas nie stać. Ale mam na oku kilka bardzo aktualnych tekstów i ich aktualność powinna potrwać.

**Czego więc pani życzyć na przyszły rok?**

- Mniej czarnych scenariuszy w ogóle. Mniej czerni generalnie. ☹  
→ „Lekcje stepowania” w Och-Teatrze.